

W teatrze Jaracza

na próbie „Moralności pani Dulskiej”

Hejnał z wieży Marjackiej! Krakowski hejnał wygrywany na strażackiej trabce roznosi się po teatrze. Wpada w rytm cięsielskiej roboty, w stukanie młotków, w gwizd hebla, przez otwarte drzwi wejściowe przelewa się długim, ciąglym dźwiękiem na podwórze i zwodzi robotników, że to już południe.

Umilkł. I znów gra. I znów się powtarza. Coraz ciszej, teraz już ledwie dosłyszalny.

Otwieramy gładkie szare drzwi prowadzące na widownię. Perzanowska zakasala olbrzymi macierzyński szlafrok i gościnie ściera popielate pokrowce z krzesłek.

— Bo tu okropny kurz. W sobotę premiera, aktorzy ze swoją robotą będą gotowi na czas, ale remont wchodził nam w parę. Dlatego tak nieporządknie. I hałas. Stukają, szurgają, że słowa nie słychać.

Hejnał po raz czwarty zaczyna się dalekim, czystym tonem. Perzanowska zwraca się ku scenie. Szeroki szlafrok mamy Dulskiej powiewa pstremi połami i zamiatą kurz.

— Teraz jest za cicho! Adapter musi być źle założony.

„Mama Dulska” rządzi na próbie taksamo, jak rządzi w swej kamienicy i w rodzinnym królestwie. Perzanowska równocześnie reżyseruje sztukę i gra rolę tytułową. Gdy tego wymaga akcja, wybiega z sali i za chwilę ukazuje się na scenie. Wchodzi krokiem, łączącym majestatyczność i energię. Wali po łapach córkę Hesię i fuka na Mele.

Hesię gra Jaraczówna. Z jasnym, warkoczem owiniętym wokół głowy, w pasiastej sukience, z gołymi opalonymi nogami wygląda zupełnie nie po aktorsku. Tak, jakby ją tu prosto przeniesiono z boiska, czy plaży. Ale właśnie taka ma być Hesia. Okaz zdrowia, egoizm, pchanie się wszędzie lokciami, trzeźwość odziedziczona po mamie.

Te dwie — matka i córka stanowią trzon domu. Matka umiunie dom w ryzy, a Hesia wyśmiewa się z tych, co chcieliby żyć wbrew nakazom dulszczyzny. Przedwysztukiem ze swej siostry Meli.

Mela i Zbyszek są inni. Ta różnica, odcinająca ich od rodziny, pozwala na szczerą rozmowę siostry z bratem. Rozmowa urwana zdaniami krąży wokół tematu, zakazanego dla panien z dobrego domu, z domu Dulskich. Idzie o sprawę Hanki, służącej. Mela weszła raz nie w porę i załatała brata ze służącą...

Jest teraz szara godzina. Hejnał, wygrywany za sceną na paterfonie, który robotnicy wzięli za głos południa, ma być głosem wieczornym. W krakowskim domu mieszczańskim z młodopolskich czasów Zbyszek (Daniłłowicz) demonstruje wzgardę dla świata, trochę poetyckiej pozycji protest młodości usiłującej zbun-

nować się przeciw moralnym pozorom, pokrywającym organizację szwindlu i krzywdy. Ten bunt uderza w matkę, która z miłości, z troski — podsunęła Zbyszkowi urodziwą pokojówkę... Żeby więcej w domu siedział... Że tak to matka przynajmniej wie, że z porządną dziewczyną... Że to zdrowie!...

Na widowni zasiadła Dulska — Perzanowska. Służąca — Lena Żelichowska — pali papierosa i uważnie, dokładnie, przegląda się w kieszonkowym lusterku. Na scenie, na tle secesyjnej dekoracji Daszewskiego gra Daniłłowicz i Zarembińska.

— Marysiu — mówi z krzesła Perzanowski — jak dusisz tę kwestię, to możesz przykleknąć. Tam masz przecież stołeczek. To będzie dobre dla ciebie, kiedy będziesz mówić — „ja się nawet za was modlę”.

— Nie, nie tak. Wstań, jak przedtem i dopiero potem kleknij. Ot wiesz, trzeba się do Zbyszki przysunąć, zbliżyć, ręce oprzeć na poręcz fotela.

U Jaracza, w jaraczowym teatrze uderza trafność obsady ról. Zarembińska już samą postawą pełną kobiecej delikatności, wyra-

zem twarzy, łagodnym i mówiącym o dobroci — podobna jest do Meli. Jak mówi się o ubraniu, że leży na kimś jak ułat, tak można powiedzieć o tej roli. Zarembińska jest na scenie przedwysztukiem głosem. Ten głos harmonizuje z nastrojem przedwieczornej ciszy, ma w sobie pociągającą szczerść. W tonie, w dźwięku nigdy nie da zgrzytu.

I właśnie na galerji zaczynają szorować. Wiorkują podłogę?

Perzanowska wyciąga w górę rękę ustrojoną rękawem szlafrocka: — Za dziesięć minut kończę, a teraz proszę panów o ciszę.

Za dziesięć minut... Trochę chyba dłużej, bo musi zmieścić się scena między Hanką a Zbyskiem, musi w domu Dulskich wybuchnąć „szkandal”: Panicz będzie miał dziecko ze służącą!

Ale my czekamy na pojawienie się meża Dulskiej, na Jaracza. Tytułową, podwójną rolę, należąca do małżeństwa Dulskich podzielił między sobą Perzanowska i Jaracz.

Krygującym kroczkiem, z brzękiem breloków wchodzi na scenę „ciotunia” — Zimińska. Dusza określa zalety jej umysłu, jako „zło dziejski spryt”. Ze złodziejskim

sprytem, z finezyjnym uśmiechem rozwiązuje Zimińska kabałę domu Dulskich, potem ze sceny zbiega na widownię i częstuje kolegów owocami. Daniłłowicz zrzucił marynarkę i przymierza strój, w którym za kilka dni, w sobotę, gracie będzie na premierze. Gdy przyszła kolej na jego wejście, spóźnił się, szukają, znajdują, już mówi „kwestię”. Skończył i do Zimińskiej? — Podobno są śliwki?

— Były! Gdzież Jaracz? I co to za dziwna kobieca postać w sztuce? Jak martwa, siada w fotelu, wstaje, odchodzi, wraca. Duch! Nic nie mówi. Nikt na nią nie zwraca uwagi.

Dopiero przy końcu aktu odsłania się tajemnica. Dulski zwraca się do meża: — I cóż ty na to? Wtedy postać wypowiada jedne słowa swej roli: A niech was wszyscy diabli wezmą!

Okazało się, że Jaracz jest w tej chwili zajęty i, kto ma chwilę czasu, ten zastępuje Jaracza. Na próbach rzecz jest prosta: wystarczyć być, na premierze rzecz trudniejsza: trzeba grać, mając w roli — jedno, jedyne zdanie. Mówią, że Jaracz tworzy z roli Dulskiego majstersztyk.

Uroczyste otwarcie Kongresu Wychowania Moralnego

W Krakowie, w auli Uniwers. Jagiellońskiego, otwarto uroczyste obrady VI Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego.

Kolejno witali Kongres: J. M. Rektor Maziarski, nawiązując do wielowiekowych, świetnych tradycji Wszechnicy — następnie, w płomiennym przemówieniu, prezes Komitetu Organizacyjnego, prof. O. Halecki, potem p. minister W. R. i O. P. Wacław Jędrzejewicz, podkreślając, iż Polska, pierwsza ze wszystkich państw świata miała swe Ministerstwo Oświaty: Komisję Edukacyjną.

Prezydent miasta Krakowa, dr. M. Kaplicki powitał Kongres imieniem naszej dawnej stolicy z okresu najświetniejszego rozwoju naszego państwa; prof. T. Zieliński, delegat Uniwersytetu Warszawskiego i honorowy prezes Komitetu podkreślił różnicę, jaka zachodzi między tym Kongresem, a Kongresami czysto naukowymi.

Wreszcie, specjalnie witany przez prof. Haleckiego gorącymi słowami — a przez całą salę długo niemiłkącym oklaskiem — wstąpił na trybunę sędziwy inicjator całego ruchu, długoletni prezes Rady Wykonawczej, F. J. Gould.

W języku angielskim powiedział kilka słów, ponieważ

prosił o odczytanie swej mowy w polskim przekładzie.

Na tem zakończono właściwą inaugurację Kongresu, przystępując do obrad, a raczej do pierwszych referatów.

Rozpoczął je delegat Uniwersytetu Paryskiego, prof. Brunschvicg, wygłaszając odczyt o Siłach Moralnych wspólnych wszystkim ludziom.

Następnie przemawiał prof. Petersen z Jenu, twórca głośnego jenańskiego systemu nauczania. W odczycie o narodowo-politycznym kształtowaniu ludzkiej moralności, mówił o konieczności oparcia wychowania na pierwiastkach narodowych.

Ostatnim mówcą był prof. Halecki, który wygłosił prelekcję o rozbrojeniu moralnym.

Popołudniu rozpoczęło obrady w poszczególnych sekcjach.

Kongres jest bardzo licznie obsadzony, zarówno przez przedstawicieli krajowych, jak i zagranicznych. Nie brak delegatów żadnego chyba państwa z Europy (prócz Związku) — ani nawet z poza oceanu, najliczniejsza jest delegacja francuska. Rządy: belgijski, francuski i norweski przysłały swych oficjalnych reprezentantów.

Z nauki i sztuki

Muzyka

— Międzynarodowe Archiwum Muzyki Współczesnej. Odbijają się w Wenecji obrady Stałej Rady organizacji Międzynarodowej Współpracy Muzyków pod przewodnictwem Ryszarda Straussa. Jest to pierwsze zebranie tej organizacji. W obradach biorą udział przedstawiciele Włoch, Niemiec, Jugosławii, Austrii i Danji.

Obrady Kongresu zajął Ryszard Strauss, który przedstawił cele i zadania, jakie ma rozwiązać Stała Rada międzynarodowej organizacji muzyki. W czasie obrad delegat włoski zgłosił wniosek stworzenia Międzynarodowego Archiwum Współczesnej Muzyki, które gromadziłoby wszystkie dane biograficzne współczesnych muzyków.

Film

— Filmy gdańskie pod cenzurą Rzeszy. Na terenie W. Miasta dopuszczane są do wyświetlania jedynie filmy, zaaprobowane przez cenzurę Rzeszy niemieckiej.

Archeologia

— Wykopaliska na Pomorzu. W Wyszeinie, pow. morski, podczas pracy na roli jeden z robotników natrafił na nieznaczną głębokości na doskonale zachowany grób skrzynkowy. Po rozkopaniu terenu okazało się, że grób zawiera trzy urny z oryginalnymi ornamentami sznurowymi. Wykopalisko zabezpieczono i powiadomiono o odkryciu starostwo morskie oraz urząd konserwatorski.

Nauka

— Odczyty o wychowaniu. Na zaproszenie Sekcji Polskiej Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania trzej zagraniczni uczestnicy Kongresu Wychowania Moralnego, znako-

mieli pedagogowie i autorzy wybitnych prac pedagogicznych wygłoszą w Warszawie odczyty, w których będą poruszone aktualne zagadnienia wychowawcze.

W dniu 16 września r. b. dr. Celestyn Bouglé, socjolog, profesor Sorbony, dyrektor Wyższej Szkoły dla Nauczycieli w Paryżu, omówi problem „kształcenia nauczycieli”.

Dn. 18 b. m. dr. Dymitr Kacarov, prof. pedagogii Uniwersytetu w Sofii i dyrektor Seminarium Nauczycielskiego, będzie mówił na temat: „Kierunki wychowawcze w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej”.

Dn. 20 b. m. dr. Piotr Petersen — prof. Uniwersytetu w Jenie, twórca słynnego „planu jenańskiego”, podzieli się swymi doświadczeniami pedagogicznymi. Odczyt jego będzie nosił tytuł: „Plan jenański — teoria i praktyka”.

Odczyty będą tłumaczone na język polski; odbędzie się ona w sali gimnazjum im. Królowej Jadwigi, al. Ujazdowska 40.

— Odczyt profesora Życzynskiego. W piątek, dnia 14 września, o godzinie 20-iej w lokalu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (Bracka 18 m. 4) odbędzie się odczyt profesora Uniw. Lubelskiego, dr. Henryka Życzynskiego, p. t. „O myśleniu naukowym w nauczaniu”. Wstęp wolny dla członków T. N. S. W. i wprowadzonych gości.

— 38 Kongres Towarzystwa Prawa Międzynarodowego w Budapeszcie. W 38 Kongresie Tow. Prawa Międzynarodowego (International Law Association), który ostatnio zakończył swe tygodniowe obrady z udziałem delegatów 24 państw w Budapeszcie — brała żywy udział delegacja polska w składzie 10 osób pod przewodnictwem min. Bertonie-

go, z udziałem prof. J. Małkowskiego, Namitkiewicza i in.

Omówione zostały za stanowiska naukowe następujące problemy: Międzynarodowych Trybunałów Prawa Prywatnego, międzynarodowego arbitrażu w zakresie tegoż prawa, ochrony znaków towarowych, międzynarodowych karteli, nstawodawstwa upadłościowego i prawnych skutków paktu Briand — Kellogg.

Członkowie delegacji polskiej brali udział we wszystkich pracach, w szczególności kwestii ochrony znaków towarowych omówił adw. Kurałowski, zaś sprawę międzynarodowych karteli referował adw. Kielski. Objawieniem weszli w skład Stałego Komitetu Międzynarodowych Karteli, wyłonionego przez Kongres, obok delegatów Anglii, Węgier, Niemiec, Holandii. Komitet ten ma współdziałać z analogicznymi pracami Ligi Narodów i, również ostatnio powstałego, Komitetu Międzynarodowej Izby Handlowej. Przemówienie na sesji końcowej wygłosił prof. Namitkiewicz.

Niedzielnny numer ABC

zawiera zawsze 14 stron druku

w tam dodatek literacki, dodatek powieściowy, dodatek radiowy oraz dodatek mody kobiecej

i kosztuje tylko 15 groszy, jest przeto w stosunku do swej treści i objętości n a j t ań s z e m wydaniem niedzielnym dziennika w Polsce.

Z plastyki

Zatargi i targi krakowskie

„Wiadomości Literackie” z dn. 26. VIII w dziale: „Kolumna Plastyki” poświęciły całą stronę na dwa artykuły, pióra p. Zahorskiej i p. Czapskiego. Artykuły te, b. luźno zahaczają o tragiczną sprawę samobójstwa Artura Schrödera, którego moralnych sprawców potępił cały, uczciwie myślący ogół artystyczny, zajmując się głównie treścią niedawnych fermentów w świecie plastyków krakowskich, pragnąc „jedyne oświecić tło i źródła tych zjawisk”.

Niestety, czytając te wywody, trudno się oprzeć wrażeniu, iż nie chodzi tu o walkę jakichś idei artystycznych, uutożwianie słuszności swego poglądu na sprawę i potrzeby sztuki, ale po prostu, mówiąc jasno, choć ordynarnie — o miejsce przy złocie. Wiedzieliśmy oddawna, że stosunki między starszym a młodszym pokoleniem plastyków w Krako-

wie nie są nazbyt serdeczne, że daleko im do niemal rodzinnego współzycia profesorów Warszawskiej Akademii ze swymi byłymi wychowankami; ale co najmniej dziwne wydaje się nam wrośnienie plastyce naszej czarnej przyszłości dlatego, bo... starsi nie chcą z pewną grupą młodych podzielić się mniej lub więcej dobrami stanowiskami.

„Sytuacja w Krakowie — pisze Czapski — jest paradoksalna i tragiczna. Dzisiejsza Akademia Krakowska, Pałac Sztuki (jedyne w Krakowie lokal wystawowy), są w rękach „sztuki” i jej epigonów, ludzi, którzy nie wnoszą już dziś do sztuki żadnych wartości, wszystko zaś, co od kilkunastu lat tworzy dorobek plastyczny Polski, artysty zgrupowani w Związku Zawodowym Art-Plastyków, „jest odsunięte od życia artystycznego Krakowa”.

Co to jest życie artystyczne? Najlepszym prawem i obowiązkiem artysty, zwłaszcza młodego, jest przedewszystkiem własna

twórczość. Mógł Skoczylas poświęcać się pracy społecznej, bo jako artysta zrobił już swoje. Jeśli warunki nas młodych, tu w Warszawie, zmuszają do innych, poza plastyką, zajęć, robimy to z konieczności, uważając ten czas za skradziony własnej pracy artystycznej. Jeżeli Jarocki — zdaniem kapistów — już dziś nie do sztuki nie wnosi, należy mu tylko podziękować, iż chciał się zająć sprawami, które innym, pragnącym jeszcze pracować twórczo, zajęłyby tylko czas. Dziwni doprawdy ludzie, ci kapiści i kompania: ciągle mówią ironicznie o „urzędnikach od sztuki”, o wpływie „geheimratów”, a jednocześnie mają pretensję o to, że ich się takimi urzędnikami nie robi. Chcieliby rzucić instytucję wystawową, rzucić w „propagandzie”, narzekają, iż są „odsunięci od pracy pedagogicznej” (profesury). A mnie się wydawało zawsze, że największym szczęściem artysty jest mieć najwięcej czasu do malowania. I jeszcze to młodością nazywają!

Kreśląc następnie historię ruchu artystów, zgrupowanych obecnie w Związku Plastyków, za-

pytuje Czapski, jakie jest ich główne „przestępstwo”, i odpowiada skromnie, że za główny grzech poczytują im „nieukrywaną entuzjazm dla sztuki francuskiej”. POCO udawać naiwnego? Tu nie chodzi wcale o entuzjazm, ale o bezkrytyczne pchanie głowy w jarzmo cudzej (choćby najwyższej) kultury. Dalej pisze:

„Dzisiejszy kryzys, który powoduje, że państwo jest jedynym prawie odbiorcą sztuki, nakłada na nie straszliwą odpowiedzialność, gdyż od państwa, czy niechęci władz zależy w ogóle możliwość „wykazania się”, ujawnienia się młodych sił polskich”.

Poco w takim razie tak narzekać na władzę i „urzędników”, kiedy oni takie cudne sztuki potrafią robić: poprawka (oczywiście materialnie) i odrazu „ujawnia się” zeń wielki artysta. Ojawniam się jednak, że raczej jest odwrotnie: z tumanu nawet władza nie potrafi nie ujawnić, a u talentowanych artysta może poprosić wykazać się na wystawie, choćby najbardziej była mu niechętna. Odwrotna jest również kolejność zjawisk, przytaczanych przez Czapskiego: najpierw arty-

sta musi się wykazać, a potem mu się pomaga, gdy już wiadomo, że tego wart.

Także niepotrzebne są obawy Czapskiego o los geniusza, który „gdyby się zjawił wśród nas, zastaliby napewno przez naszą inkwizycję spalony na Rynku, jako niedoświadczonego, jako wrocha i szkodnika, bo dzieło jego byłoby nieprzewidywane w żadnej z rubryk, w których dozwolone objawy urzędowo - narodowej sztuki zostały dokładnie skatalogowane”.

Wolne żarty, geniuszy, ani nawet talentów, nie jest znowu tak wiele, żeby się nam nie zdawało, przy takiej okazji, żeśmy samego Pana Boga za nogi złapali. Czas już przestać deklamować o zapoznanych talentach. Przy dzisiejszej na nie posusze może im grozić raczej nadmiar troskliwej opieki, czasem już nawet demoralizującej. O przykłady wcale nie tak trudno.

W końcu swego artykułu Czapski ostrzega przed zajmowaniem nieprzypadkowego stanowiska wobec jego obozu, bo to grozi „ostatcznym zwycięstwem psychiki dzisiejszej młodzieży artystycznej, może zatamować i zniszczyć rozwój

polskiej, nareszcie autentycznej, kultury plastycznej”.

Być może, co?

Na rozpatrzenie dokładne argumentów p. Zahorskiej nie mam już miejsca, nadmienię tylko, iż najbardziej zainteresowała ją kwestia nagród, czyli, ściślej mówiąc, forsy, rozdanej na Salonie ogólnopolskim 1934 r. w Krakowie. Z nieukrywanym żalem zaznacza:

„Do rozdania przeznaczona była suma zł. 10.000. Z tego na młodych artystów-plastyków — młodych niekoniecznie wiekiem — przypadała łączna suma zł. 1.350, oraz piękne zegary i wydawnictwa, na starszych plastyków — starszych stanowiskiem i kierunkiem — łączna suma zł. 8.200...”

Istotnie to nieladnie, że starsi panowie nie chcieli brać zegarków (może, ze względu na „starsze” stanowiska, już mają), ale ważniejszą wydaje mi się poruszone dalej kwestia systemu nagradzania: według zasady personalnej, lub przedmiotowej. To nie jest wcale tak łatwe do rozstrzygnięcia. Powróćmy jeszcze do tej sprawy.

Wiktor Podolski.

*) Między innymi sprawę ogólnopolskiego Salonu 1934, w Krakowie w Tow. Przyjaciół Sztuk. Pięk.